

Portret Polaka

Czyli historia
Brytyjczyka, Który miał
lwowską duszę
i serce.

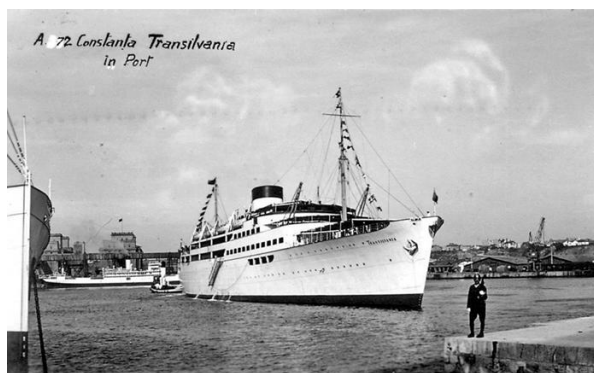


„Należy jeszcze wspomnieć, że prawie każdy starszy uczeń VIII Gimnazjum kochał się na zabój, raczej platonicznie, w Haneczce Pawłowskiej, której uroda, sposób bycia i cały styl całkowicie uzasadniały takie właśnie stany uczuć męskiej rzeszy jej wielbicieli. Obie te rodziny, szczególnie Scottów, przynależały do folkloru ulicy Dwernickiego i w żadnym przypadku nie można ich nie wspomnieć.[...] prof. Tadeusz Riedl w swych lwowskich wspomnieniach, pominał zupełnie tak znakomitych mieszkańców tej ulicy, jakimi były rodziny Scottów i Pawłowskich. Scottowie pochodzili z Anglii i za sprawą ropy naftowej trafili do Galicji, pozostając tu do II wojny. We wspólnocie rodzinnej prowadzone były dwa sklepy sprzętu sportowego, a to przy ul. Akademickiej oraz na pl. Halickim. A jakie to były sklepy i jaki tam sprzedawano sprzęt! Jeśli chodzi o mnie, to w tamtych czasach interesował mnie tylko mój rówieśnik i niezmiernie batiar lwowski, Elgin Scott, którego fantazję zawsze podziwiałem. Był chłopakiem w dobrym stylu. Być może nie wszyscy znają wojenną karierę Elgina, czyli Inka, jak go powszechnie nazywaliśmy - jako lotnika w Wielkiej Brytanii. Wszystkie swe cechy młodzieńcze spożytkował tam dla chwały naszego kraju.[...]”

Tak wspominał Elgina Scotta Adam Trojanowski w swoich wspomnieniach o VIII Gimnazjum i Liceum im. Króla Kazimierza Wielkiego we Lwowie.

Elgin George Scott urodził się 22 listopada 1922 r. we Lwowie. Jego przodkowie po mieczu przybyli do Galicji w 1883 r. i zaczęli eksploatować pola naftowe w rejonie Ropienki. Ojciec Scotta, George, był konsulem brytyjskim we Lwowie, matka Jadwiga z domu Pawłowska pochodziła ze starej, szlacheckiej rodziny. Nigdy nie posiadał obywatelstwa polskiego, lecz - od urodzenia – brytyjskie.

Uczył się i dorastał we Lwowie: uczęszczał do szkoły powszechnej prowadzonej przez oo. jezuitów, a następnie do Prywatnego Gimnazjum Humanistycznego im. Henryka Jordana. Niedługo po wybuchu II wojny światowej, jako szesnastoletni chłopiec, wraz z matką i bratem Ralphem przekroczył granicę rumuńską. W niecały tydzień później, po wejściu wojsk sowieckich, dołączył do nich ojciec. Rodzina Scottów, w krótkim czasie dotarła do miasta portowego



Konstanca, skąd na pokładzie rumuńskiego statku „Transilvania”, dołynęła 24 września do Aleksandrii. Następnym etapem podróży był Port Said i statek „Dunera”, którym dołynęli do Gibraltaru, następnie do Marsylii. Do Anglii przybyli 8 listopada 1939 roku. Po zakwaterowaniu się w Londynie, jako siedemnastoletni młodzieniec postanowił próbować



swoich sił w Royal Air Force, niestety bez rezultatu. Zaproponowano mu służbę Royal Navy. Po roku postanowił spróbować raz jeszcze i tym razem udało mu się. Spełniły się jego życzenia i został przyjęty do Royal Air Force w bazie w Morpeth. Po trzymiesięcznym, ogólnym szkoleniu, rozpoczął szkolenie lotnicze, które trwało kilka miesięcy i dało mu kwalifikacje mechanika samolotowego, ze specjalizacją silników. Po skończeniu szkoły

mechaników, za namową znajomych polskich lotników, zdecydował się wstąpić do polskiej jednostki. W 1942 r. trafił do Northolt, do 317 Dywizjonu Myśliwskiego "Wileńskiego", dowodzonego wówczas przez kpt. Stanisława Skalskiego. Zajmował się tam samolotami Spitfire, a dokładniej silnikami Rolls-Royce. Spoglądając w niebo i obserwując swoich znajomych, postanowił przejść do personelu latającego. Niektórzy mówili, że z uwagi na polski język, którym ponoć władał lepiej niż angielskim, chciał być szkolony w polskiej szkole. Ja jednak myślę, że prawdziwym powodem byli znajomi i przyjaciele, polscy



piloci. Latać, bowiem z grupą dobrze zżytych przyjaciół, jest chyba lepiej, choćby z uwagi na bezpieczeństwo. Sądzę, że zgrana ekipa, w lotach bojowych, wydawała mu się lepszym rozwiązaniem. Okazało się jednak, że aby latać w polskim dywizjonie, jako Anglik, musiał otrzymać zgodę Generała Sikorskiego. Tę jednak, przy pomocy krewnego - wojskowego, udało mu się otrzymać bez

większego trudu. W sierpniu 1943 roku rozpoczął szkolenie w polskiej szkole. Po ponad sześciomiesięcznym kursie teoretycznym mógł rozpocząć kurs praktyczny. Szkolony był na samolotach Tiger Moth. Teraz należało nauczyć się walki powietrznej. Wysłano go zatem na przeszkolenie bojowe, po którego ukończeniu, karierę pilota rozpoczął, latając na amerykańskich samolotach „Mustang”. 1 stycznia 1945 otrzymał przydział do polskiego dywizjonu 315, „Dęblińskiego”. W Dywizjonie Myśliwskim 315 latał do końca wojny.

Odnaczony Krzyżem Walecznych, jako pilot porucznik, przeszedł do cywila. Ojciec Elgina rozpoczął od nowa służbę dyplomatyczną w Polsce, tym razem, jako konsul w Katowicach. Scott postanowił odwiedzić rodziców w 1946 roku. W czasie pobytu w Polsce poznał swoją przyszłą żonę, Marię Teresę hrabiankę Tarnowską. Niestety wkrótce po ślubie, władze komunistyczne nakazały mu opuścić kraj, dając mu na to 24 godziny. Żona Scotta z uwagi na swoje bezpieczeństwo, była zmuszona ukrywać się w konsulacie brytyjskim. Niedługo potem, Scott wraca jednak do Polski, lecz z wizą dyplomatyczną, więc bez ryzyka. Rozpoczął prace w ambasadzie brytyjskiej na stanowisku doradcy attaché wojskowego. Niestety jego problemy z komunistami, mimo wizy dyplomatycznej trwają nadal. Zostaje zatrzymany przez UB, który usiłuje namówić go do współpracy, szantażując, że jeśli się nie zgodzi, wytoczą mu sprawę o szpiegostwo. Opowiedział o wszystkim swoim zwierzchnikom w ambasadzie, która zareagowała natychmiast, organizując mu natychmiastowy i potajemny wyjazd. Samolotem przewożącym pocztę dyplomatyczną opuścił Polskę. W 1954 wraz z żoną przybywa do Kanady. Pracuje kolejno w General Motors, Avro Aircraft Limited, gdzie prowadzi testy laboratoryjne wytrzymałości części turbin samolotowych i w Pratt & Whitney, kompanii produkującej silniki samolotowe. Na zasłużoną emeryturę przeszedł w 1985 roku i na stałe zamieszkał w Rawdon.



Jerzy Janicki twórca polskiego serialu i jeden z najwybitniejszych polskich scenarzystów, autor „Krakidałów” pisze w swojej książce:

[...] „Oczywiście przesadzam, bo jeszcze tysiące ludzi we Wrocławiu, Bytomiu, Gliwicach, ba – w Przemyślu powie to prawidłowo i wszystko będzie sztymować. Ba, taką melodię języka można jeszcze usłyszeć w środowiskach rodzin lwowskich w Londynie, nikt piękniej nie posługuje się metodyką bałaku w Kanadzie niż Elgin Scott, lub Nina Zawirska. Ale niestety umiejętności tej już nie ma lwowiak w Polsce. Nawet rodowity.”

Ja wspominam Pana Elgina Scotta, jako sympatycznego starszego pana o niesłychanej pamięci i znakomitym poczuciu humoru. Kompana do zabawy i wspaniałego gawędziarza, który w pamięci potrafił iść ulicą Łyczakowską i ze szczegółami opisywać słuchaczom, swoim melodyjnym akcentem, każdą kamienicę starego Lwowa. Wystarczyło przymknąć oczy by zobaczyć pełen kultury, artystów, profesorów, kolorowy, przedwojenny, jego Lwów.

Elgin Scott oficer – pilot Royal Airforce, zmarł 20 sierpnia 2011 roku. Jest pochowany w Rawdon, gdzie mieszkają jego dzieci Elisabeth i Elgin, którym pragnę podziękować za rozmowę i pożyczenie zdjęć ilustrujących niniejsze wspomnienia.

